

Muzyczna uczta dla kinomanów

Dzięki koncertowi można było zrozumieć rolę skrzypiec w budowaniu emocji. Zaprzeczając stereotypowym skojarzeniom z romantycznymi piosenkami, za pomocą agresywnych i dynamicznych pociągnięć smyczka kreowały szybkie i narastające brzmienia do utworów z „Piratów z Karaibów”, a w szczególności do „He’s Pirate”. Kluczową rolę w tych fragmentach pełniły jednak przede wszystkim większe i mocniejsze kontrabas i wiolonczela, które podczas refrenu bardzo dobrze komponowały się innymi dźwiękami, szczególnie bongosów.

Wykonania nie były powieleniem ekranowych wersji. Muzyków nie ograniczały czasowe i wizualne ramy filmu i mogli w pełni zaprezentować duszę każdej kompozycji. Jeszcze silniejsze brzmienia, niż w wypadku „Piratów z Karaibów”, pojawiły się podczas drugiej części koncertu, za sprawą powoli rozkręcającego się „The Electro Site” z filmu „Niesamowity Spider-Man 2”. Utwory z trylogii „Mroczny Rycerz” dodały widowisku upiorności, z jednej strony intrygując, a z drugiej – kreując minorowy nastrój. Niskie dźwięki momentami były tak mocne, że ludzie siedzący nawet w dalszych rzędach na płycie hali mogli poczuć drgania przechodzące przez krzesła i podłogę.

Podczas koncertu na ekranie wyświetlano obrazy, które były metaforycznymi ilustracjami filmów. Z przebiegających po ekranie pasków wyłoniła się „Cienka czerwona linia”, z której rozlała się krew, niczym podczas zmagani wojennych w ekranizacji powieści Jamesa Jonesa. Wcześniej, bo jeszcze w pierwszej części, na ekranie pojawił się zachód słońca, który kojarzył się z charakterystyczną sceną z „Króla Lwa”, kiedy to Mufasa i Simba siedzą na skarpie nad doliną wpatrzeni w tę najjaśniejszą z gwiazd na niebie.

Kompozytor wyraził swoje zdanie na temat pracy z dźwiękiem. Podkreślił, że choć koncertuje z artystami najwyższej światowej klasy, którzy szkolą się najczęściej od dziecka, to wszyscy, włącznie z nim, muszą się cały czas uczyć, gdyż taka jest specyfika muzyki.

Kompozytor nie zapominał o tragicznym w skutkach zamachu terrorystycznym w Manchesterze sprzed kilku dni. Zaapelował o modlitwę za miasto, którego polskim odpowiednikiem jest Łódź i zadedykował mu tyle smutną, co nostalgiczną piosenkę „Aurora”. – Dziękuję Łódź, to miód na moje serce – tymi słowami artysta podsumował tych kilka minut melancholii i zadumy oraz cały koncert.

Wielbicieli talentu Hansa Zimmera mogli poczuć niedosyt, gdyż repertuar i sposób wykonania utworów w zasadzie nie różnił się od tego, co kompozytor proponował podczas zeszłorocznego występu w Łodzi. Może byłoby ciekawiej, gdyby pomyślał o modyfikacji zestawu tytułów i nowych aranżacjach.

Kończący w tym roku 60 lat kompozytor wciąż ma w sobie duże pokłady pozytywnej energii i bardzo dobrze bawi się na scenie. – Mógłbym siedzieć cały czas w swoim biurze i pracować, ale chcę was widzieć, wasze reakcje, co sądzicie o mojej muzyce – stwierdził Hans Zimmer podczas występu w Atlas Arenie. Czy aby na pewno to publiczność jest głównym powodem, dla którego artysta wyrusza w kolejną trasę? A może równie motywująca jest okazja do występów z dużo młodszymi i bardzo atrakcyjnymi kobietami?

Tekst i zdjęcia:

Kacper Krzeczewski